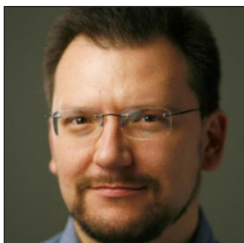


W co zawinać śledzia?



WOJCIECH STANISŁAWSKI

Doktor historii, publicysta

Nie da się ukryć, że entuzjastyczne opisy posiadania wielu partnerów, swingerstwa, rozwodów, оргietek na Mauritiusie oraz oferowania możliwości penetracji pochwy, odbytu i ust przez losowo napotkane osoby w zamian za określone wynagrodzenie mają pewne znaczenie społeczne

Nie istnieje, po prostu nie istnieje gorszy dla publicysty temat niż lamentowanie i zrządzenie na temat otaczającej go rozwiązłości. Tekst na taki temat jest jak zwiotczały kołek osikowy, jak antyafrodyzjak, jak +100 do zakoli. To autodemaskacja autora jako zawistnego starca, impotentu lub incela, przytem skrytego lubieżnika, froterysty i redtubera – dla wszystkich oczywista, ale i tak szczerze dopowiadana w komentarzach. Jeśli jest coś bardziej żalosnego, to tylko aluzyjne próby uwiarygodnienia się, tj. podkreślania swych doświadczeń i dorobku jako ojca, męża, kochanka lub rozwodnika. Dickpicki w postaci tekstowej po prostu nie wychodzą, autolaudacje są pocieszne jak Danny DeVito ruszający na łów w tureckim sweaterku. Jeśli ktoś chce westchnąć nad paletą treści, suflowanych w ostatnich miesiącach przez wachlarz tytułów prasowych i portalowych, od „Wysokich Obcasów” i „Newsweeka” po oh.me, Ofeminin i kobietę.onet.pl, może najwyżej spróbować szarży z pozycji transseksualnego poliamorysty BDSM, który narzeka na

obłudę, pruderię i zwyczajną, nie bójmy się tego słowa, mieszczańską ciemnotę tych publikacji. A i tak zostanie zdemaskowany.

Czy rzeczywiście tekstów, kwestionujących istnienie norm społecznych czy moralnych w obszarze seksualności jest współcześnie więcej niż kilka lat temu? Żeby odpowiedzieć na to pytanie rzetelnie, należałoby przeprowadzić rozbudowane badania medioznawcze z podziałem na segmenty i sektory, z uwzględnieniem, tam, gdzie to możliwe, perspektywy porównawczej. Dopóki „Nowa Konfederacja” nie ufunduje takiej analizy, skazani będziemy na przekomarzenie, „ja to widzę” vs. „a ja tego nie widzę”, na cząstkowe wrażenia czytelników surfujących po sieci, zwodzonych czasem przez harmonogram reklamowy danego portalu, a czasem przez osławione algorytmy.

Z braku tych badań odwołuję się do narzędzi zawodnych: wrażeń kilkunastu osób o różnych temperamentach i orientacjach, danych z kilku hubów zajmujących się agregowaniem tekstów emancypacyj-

nych, swojej pamięci pozeracza prasy. I tak, twierdząc, że coś się zmieniło, że pięć lat temu emerytowana psycholog Katarzyna Miller nie przekonywałaby, że warto się puszczać (przekornie używając tego staroświeckiego dosyć terminu), że mniej byłoby afirmatywnych portretów prostytutki jako pomysłu na życie zawodowe i porad technicznych w kwestii fellatio.

Coś się zmieniło: pięć lat temu emerytowana psycholog Katarzyna Miller nie przekonywałaby, że warto się puszczać

Pisząc powyższe, już zakreśliłam granice wachlarza tematów: jest on szeroki, są tytuły które, jak „Ofeminin”, skupiają się na zapachu z miejsc intymnych lub wyczerpująco tłumaczą, jak uprawiać rimming, zachęcając do stosownych ćwiczeń mięśni twarzy. Są i takie, które zajmują się *empowermentem* kobiet po menopauzie, przekonując je do gromadzenia nowych doświadczeń erotycznych lub podkreślając ich atrakcyjność. Tu wiele mają do powiedzenia zwłaszcza „Onet Styl Życia” i „WP Kobieta”; liczba pochwał, jakimi obdarzono na tych portalach uda, biust, uda, pośladki, szyje, łydki i zęby Moniki Olejnik (66, jak pisze w takich przypadkach „Super Express”) lub Agnieszki Fitkau-Perepeczko (81) każe przypuszczać, że z myślą o wiecznej młodości stosują one okłady nie – na szczęście – z krzepnącej krwi siedmiogrodzkich dziewczec, jak ongiś Elżbieta Batory, lecz z drobno posiekanych wydruków publikacji na

swój temat zmieszanych z olejkami avocado i kwiatem jojoby.

„Newsweek” najbardziej lubi, jak się zdaje, opowiadać o zbrodniarzach w su-tannach lub ujawniać, że cywilizacja równa się fornikacji, a przekonanie, że kiedyś było inaczej, wynika z fałszowania przeszłości przez klechów. I jest combo Agory, które w największym stopniu fascynuje transgresja, emancypacja i satysfakcja: terapeutka Emma łagodnie gani niepotrzebną zazdrość o partnerki męża, Alina nie wzięła ślubu, po partner jej nie zadowalał, a Polki na wczasach nad ciepłym morzem pozbywają się – no tak, wiadomo, zahamowań.

Przypisanie do konkretnych tytułów jest tu zresztą sprawą drugorzędną, na przykład w koncernie RASP Polska nastąpił wyraźny podział zainteresowań: portal Ofeminin postawił przede wszystkim na suchość pochwy, podczas gdy „Onet Styl Życia” chwali kobietę, spotykającą się z kilkoma partnerami jednocześnie bez użycia lubrykantów. Ta ostatnia publikacja może zresztą doprowadzić do tarć innego rodzaju, tarć rynkowych, pochwałą wielopartnerstwa zajmuje się bowiem ostatnio przede wszystkim Agora (Gazeta.pl, eDziecko, 9.06.2023, 14:03, materiał Mai Kołodziejczyk, „Pracuje nagrywając erotyczne filmiki. Nie boi się o reakcje dzieci”; Duży Format, 6.06.2023, współczujący reportaż o zaszczuwanej przez małomiasteczkową duchotę prostytutce Pameli; plotek.pl, również Agorowy, o szczęściu córki Charliego Sheena, która od roku zarabia jako prostytutka) – ale miejmy nadzieję, że tematów wystarczy dla wszystkich.

Wyróżniam te kierunki nie bez powodu, o ile siedemnasta pochwała łabędziej szyi Moniki Olejnik pokazuje głównie, jak ważna jest w polskim dziennikarstwie

przychylność autorytetów (choć i *empowerment*, oczywiście), a publikowanie przez Ofeminin podręczników dermatologii i przygotowania do życia w rodzinie w odcinkach, wzbogaconych o stockowe zdjęcia pończoch i wystawionego języka, każe z troską myśleć o inwencji tęcznych publicystek, to entuzjastyczne opisy posiadania wielu partnerów, swingerstwa, rozwodów, orgietek na Mauritiusie oraz oferowania możliwości penetracji pochwy, odbytu i ust przez losowo napotkane osoby w zamian za określone wynagrodzenie mają pewne znaczenie społeczne.

Przy ogromnej różnorodności opisywanych sytuacji (babcia z kuzynem; babcia z kolegą dziadka; babcia z Afromauritiusaninem; pracownica seksualna z wujem; żona z wujem; pracownica seksualna z wujem; partnerka z partnerem i drugą partnerką; partnerka z partnerem i wujem), lokalizacji oraz reklamowanych przy tej okazji płynów do higieny intymnej i klinik oferujących wazektomię pozostaje wspólny mianownik tych materiałów prasowych. Najtrafniej chyba nazwał go współpracujący z NK publicysta Jarema Piekutowski. Są to relacje, w których doszło do daleko idącej redukcji (lub eliminacji) elementu emocjonalnego (dawniej określanego mianem miłości) oraz wymiaru trwałego zobowiązania. Podmiot, z którego perspektywy opisywane są relacje nowego typu, zainteresowany jest wyłącznie maksymalizacją swojej satysfakcji erotycznej („Pamiętam, jak przyszedłam i z błyskiem w oku opowiadałam partnerowi, że jest to ciekawy facet i chciałabym go dalej sprawdzić. (...) Kiedy już doszło do seksu, to wróciłam i dość empatycznie starałam się powiedzieć: «Kochanie, jesteście bardzo różni»”, *Gazeta.pl*, 7.04.2023). Lub finansowej.

Pytaniem, na które nie sposób znaleźć odpowiedzi bez naprawdę wyczerpujących

badania, już nie tylko prasoznawczych, lecz także socjologicznych i ideograficznych, jest to, dlaczego istotna część mediów publikuje dużą liczbę tego rodzaju materiałów. Już na pierwszy rzut oka wyróżnić można trzy podstawowe nurty interpretacyjne.

Terapeutka Emma łagodnie gani niepotrzebną zazdrość o partnerki męża, Alina nie wzięła ślubu, bo partner jej nie zadowalał, a Polki na wczasach nad ciepłym morzem pozbywają się – no tak, wiadomo, zahamowań

Można uznać, że media, wierne swojej misji, podążają po prostu za światem, starając się wiernie oddawać jego kształt i przemiany. *Veritas est ostatecznie adequatio rei et intellectus*, jeśli sieć cukierni wypieka gofry w kształcie wagin, ozdabianych grubą warstwą kremu czekoladowego i waniliowego, to moralnym obowiązkiem portalu jest opisać tę nową inicjatywę gospodarczą, performatywną, konsumencką, oralną i gastronomiczną, a nie stosować cenzurę jak za Gomułki czy Stalina. Podobnie triumfalny pochód pracowników i pracownic seksualnych jako pozytywnych wzorców osobowych nowego kina jest czymś, co „Vogue Polska” po prostu powinno przybliżyć czytelnikom.

Istnieje też interpretacja radykalnie wolnorynkowa, wedle której materiały tego rodzaju produkowane są przez prasę i portale (jak wiadomo, słabnące w epoce

mediów społecznościowych, rozproszenia tytułów i tworzenia przez AI contentu) ponieważ po prostu najlepiej się klikają. Ludzkość zawsze interesowało wszystko, co związane z seksem, prawicowi obłudnicy mogą zaś przy okazji liczyć na dreszczyk zgorzenia, który jest szczególnie *kinky*. Tak właśnie jest i nie należy doszukiwać się w tym żadnych głębszych motywacji, business as usual.

Istnieje wreszcie trzecia ścieżka interpretacyjna, równie słabo udowodniona jak poprzednie, wedle której tworzący podobne materiały *mediaworkerzy* są, oczywiście, wytworem swoich czasów, ale też postrzegają się jako wnuczęta (nie jest to w żadnym razie aluzja do babci)

rewolty '68 roku; jako awangarda ostatecznej rewolucji emancypacyjnej, która oddzieli seks nie tylko od prokreacji, lecz także od wszelkich ograniczeń o charakterze społecznym czy normatywnym. Starając się więc uchylić potrzebującym okna Overtona, dla pewności, a po części z młodzieńczego zapału, czyniąc to przy pomocy łomu.

Bez wspomnianych na wstępie rozbudowanych badań, obejmujących również pogłębione wywiady z Małgorzatą Ohme, Pauliną Reiter czy Dominiką Olszyną nie sposób naturalnie opowiedzieć się za którąś z tych interpretacji. Można jedynie uznać, że coraz trudniej znaleźć gazetę, w którą chciałoby się zawinąć śledzia.